№ 2.

Dziennik domowy.

*Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.*
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 20. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

HALSZKA.

(Ciąg dalszy.)

Bądźcie mi zdrowe wilejskie dziewice,
Lecz nie pytajcie, czego mi tak nudno?
Witać i żegnać ukochane lice,
O! w takiéj chwili wesołym być trudno.
Korsak.

Mijał czas, a różne chęci różnie ludzkiemi kierowały kroki. W zewnętrznem życiu Ostrogskich mieszkańców nie zaszła żadna odmiana; wszyscy jak dawniéj chodzili po manowcach swego życia do wspólnego wszystkim dążąc zakresu: jedni wspominali czasem o wędrówki końcu i na chwilę myśl swoją ze ziemi zwracali po za grób; drudzy szli spokojnie nie myśląc gdzie idą, i zataczali oczyma po drogach świata tego, ale wszyscy nurzali się w uciechach téj ziemi, które los ze śmiechem złośliwym im darzył. Lecz jakaż odmiana, lecz jakaż różnica w wewnętrznem życiu kilku osób zamku. Ileż to smutku, jakie niepokoje w spokojnych niegdyś dwojga istot sercach; jakież to burze wrzały w duszach głębi, choć spokój jaśniał na morza powierzchni. Milczało czucie na dnie serc ukryte i słowa w myślach tylko się tworzyły, lecz dusze wspólnie siebie zrozumiały, wejrzenia umiały mowę zastąpić. Tak żyli obcy w pośród wszystkich ludzi, bo tutaj tylko ich ciała istniały, oni gdzieś indziej bujali. — Mroźny był ranek grudniowy, duży ogień w komnacie księżnéj rozłożono, w aksamitnem krześle, w rannym stroju swoim sędziwa pani obok wielkiego usiadła stołu, na nim rozrzucone papiery, rachunki i listy całą jéj uwagę zajmować się zdały. — Obok niéj siedział człowiek podeszły już wiekiem, lecz czerstwy i zdrowy, z wygoloną głową, w czarnéj sukni duchownego stanu. — Był to kapelan zamkowy, spowiednik księżnéj i doradca nie tylko na zbawienia drodze, lecz i w światowych jéj życia przypadkach. Był to przebiegły Jezuita, nie lubiony od nikogo, lecz szanowany dla świętéj sukienki.

«Cóż myślicie, mój ojcze,» mówiła doń księżna — «cóż myślicie o téj całéj sprawie z tym kniaziem Dymitrem, nie na rękę mi jego przyjazd, a jednak inaczéj nie można było uczynić — zachciało mu się gwałtem Halszki za żonę, a podobno jeszcze więcéj, tych zamków i włości, co jéj ojciec zostawił. Ale próżno sobie głowę suszy, nic z tego nie będzie.»

«Ale przecie kiedyś, mościa księżno, trzeba będzie oddać te zamki i włości zięciowi, czy to księciu Sanguszce czy innemu, toć wszystko jedno.»

«Oddać te zamki i włości, a saméj żebrać może kawałka chleba od pana zięcia! nie mój ojcze, tego Wy ani myśleć ani życzyć nie możecie księżnie na Ostrogu.»

«Mościa księżno, wiecznie córka wasza nie pozostanie przy was; sam król jegomość, któremu zdana jest opieka nad nią, rozrządzi kiedyś jéj losem i obierze męża.»

«Król jegomość rozrządzać nią mimo jéj woli nie może, a Halszka zna wolą matki swojéj i nigdy własnego życzenia nie odłączy od moich chęci. Wynajdę ja jéj dobrego i powolnego małżonka, co szanować będzie umiał księżnę na Ostrogu, bo biada temu, co się natrząsa z jéj woli dla tego, że ona tylko kobietą. Raz powiedziałem, że jéj nie dostanie Dymitr i dotrzymam słowa, choćby niebo i ziemię poruszył kniaź zawzięty.»

«Zdaje się, że księżniczka nie bardzo sprzyja Dymitrowi, a kto wie, czy jéj serce nie jest już kimś innym zajęte?»

«Kim innym? ona nikogo nie widuje, zaledwie kilku dworzan moich.»

«Może właśnie między nimi znalazł się który, co jéj się mógł podobać. Mościa księżno, czy myślicie, że serce się pyta wprzódy o majątek, znaczenie i dopiero wybiera? Wszak i między dworzany są dorodne i tęgie chłopaki, a wasz krewny Stanisław i na królewskim dworcu mógłby się pokazać.»

«Stanisław? on śmiałby podnieść swe oczy do księżniczki Ostrogskiéj, on sługa, sierota bez majątku, bez znaczenia w świecie?»

«Ja nie mówię, mościa księżno, by on miał mieć jakieś widoki na księżniczkę Halszkę, ale właśnie dla tego, że sierota i ubogi, mógł zająć serce młodéj dziewczyny.»

«Oddalę go z zamku mego, wypędzę!»

«Zwolna, zwolna mościa księżno, cóż Was do tego zniewalać może, wszak to tylko domysły, spostrzeżenia, wierzcie mi, mościa księżno, że jeżeli Halszka umiłowała go sobie, to go więcéj jeszcze umiłuje, gdybyście go prześladować chcieli. Już to nie pierwszą beczkę soli człowiek zjada na świecie i zna się też tak trochę na serduszkach ludzkich, z czasem znajdzie się jakiś pozór wyprawienia go w świat, a tymczasem zachowajcie dla was samych domysły moje, i proszę Was, nie pokazujcie po sobie, że coś wiecie o nich.»

Dwa tygodnie do morza przeszłości spłynęły i badawcze księżnéj matki oko ujrzało zatajone w głębi serca czucie, i dnia jednego wezwany do komnaty młodzian wyszedł zeń smętny po długiéj rozmowie.»

Posępny był to dzień zimowy, przyczerniałe śniegi zwolna nikły, tu i owdzie z błotnistéj ustępując ziemi; wiatr zimny pędził mglistego deszczu krople i świstał ponuro między suche gałęzie, ani jedna gwiazda nie zabłysła na pochmurném niebie, ni rozjaśniła grubych ciemności posępnéj nocy. I na Ostrogskich starodawnym zamku gasły zwolna mdłe światła, i ustawał ruch dzienny i każden z mieszkańców już zwolna zabierał się do spoczynku. Czasem tylko słyszeć się dały jeszcze stąpania pojedyńcze, lub świst wiatru ponury zadął wraz z deszczem w okna zamkowe; czasem uderzył niedomkniętém oknem, lub zaszeleściał bezlistnemi drzewy. — I Halszka już w swojéj siedziała komnacie, jakieś przeczucia, jakby poszept nieszczęścia, smutkiem marzenia jéj duszy poiły, bo w dzień ten ponuro patrzało Stanisława oko, i nawet księżniczki słowa spędzić chmur z czoła młodzieńca nie mogły. Zwolna otwarły się drzwi komnaty i wierna weszła piastunka, i na jéj oku błysła łza nie oschła i jéj twarz także mgła smutku okryła; stanęła obok lubéj wychowanki i łzawy wzrok swój w ciemne niebo wlepiła.

«O jakże tam brzydko dziś na polu,» rzekła z westchnieniem — «biedny chłopczyna, jak on téż tam pojedzie!....»

Dreszcz przebiegł po żyłach dziewicy.

«Kto? gdzie,» zawołała — «kto jedzie? kto wyjeżdża?»

«Alboż to nie wiesz, moja Halszko, że nasza pani wyprawia gońcem do stolicy pana Stanisława, jutro, skoro świt ma wyjechać z zamku biedny Stanisław...»

«Hanno! Hanno! co za okropna nowina!» — Łzy — słów resztę w ściśnioném zatopiły sercu — «czemuż życie się nie umknie przed takiem cierpieniem?»

«Biedna Halszko,» mówiła płacząc dobra jéj piastunka — «jam to zaraz poznała, że oni się pokochają, i cóżby w tém złego było? — Stanisław dobry i dorodny chłopiec i krewniak naszéj księżnéj; nie płacz, nie płacz moje dziecie, wszak on wróci nie długo, za dni kilka będzie na powrót w zamku. — I jemu nie na rękę ten odjazd, bo bardzo był smutny, jak ze mną mówił, i tylko pytał mię ciągle i prosił, czyby też nie mógł pożegnać się z tobą?»

«Pożegnać się ze mną? — o moja Hanno, niech nie jedzie bez pożegnania, kto wie, czy się kiedy zobaczymy.»

«Nie mów tak, moje dziecie, w Bogu tylko nadzieja moja, Halszko, wszak to wszystko w jego ręku; — teraz pójdę do pana Stanisława powiedzieć mu, że chcesz się z nim pożegnać.»

«Nie chódź jeszcze, kochana Hanno, to okropna chwila, — a jak się matka moja dowie?»

«Matka twoja śpi już dawno, a potém cóż złego, że się pożegnasz z twoim krewnym, przecieście się dawniéj razem bawili, a nic na to nie mówiła księżna.»

Uspokoiły się łatwo dziewicy obawy i wkrótce wśród ciszy nocnéj wszedł Stanisław do komnaty. — Podróżne szaty okrywały młodziana, a smutek był na mężkim obliczu; myśl okropna blizkiego rozdziału stanęła między niemi jak upiór północy, myśl ta ścięła słowa na wargach otwartych i nowe łzy z oczu biednéj wycisła dziewicy. Zakryła twarz swą rękoma, strumień łez gorzkich przez

białe dobywał się palce, — w milczeniu stał przed nią Stanisław z uczuciem boleści i roskoszy razem, patrząc na smutek dziewicy i na miłość tak dawno marzoną.

«Księżniczko,» — mówił do niéj zwolna — «księżniczko, dzięki ci za pozwolenie pożegnania cię dzisiaj; wdzięczność za łzy, które w oczach twoich widzę; o, czemuż opuścić muszę ten zamek, opuścić na długo, może na....»

«Stanisławie, więc to już nieodmiennie, ty jedziesz, a ja biedna cóż pocznę bez ciebie?»

«Halszko,» zawołał Stanisław — «Halszko, więc żałować mię będziesz, więc smutno ci będzie na ojcowskim zamku, gdy ja odjadę, gdy cię opuszczę? Halszko moja, czemuż odjechać muszę teraz, gdy widzę, że nie próżno błagały cię me oczy, że dla ciebie obojętny zupełnie nie jestem! Halszko moja, czemuż nie zrodzon na tronie, nie mogę dzielić z tobą korony, lub czemuż wyżéj odemnie zrodzona, zniżać się do mnie w oczach świata musisz? Tyś pani, jam sługa.»

«Stanisławie!» zawołała dziewica — «nie mów tego, takież mi to zostawiasz pożegnanie?»

«Nie mówić ci tego, kiedy dzisiaj matka twoja przypomniała mi czém jestem, i tém jedném słowem sługa, otworzyła mi oczy i ogarnąłem przepaść między mną i tobą. — Sługa! Halszko, gdyby nie pamięć na cię, gorzko bym dał jéj poznać, co to znaczy, własnéj krwi powiedzieć, że sługa. Halszko, jam cię umiłował nad życie, nad wszystko, Bóg świadek mych myśli, widzi, że wszystkobym poświęcił, by ciebie być godnym, bym mógł żyć obok ciebie, widzieć cię, słyszeć, w twoich oczach czytać miłość twoją; o czemuż, Halszko, ja ciebie opuścić muszę, czemuż nie mogę unieść cię ze sobą i gdzie daleko żyć z tobą szczęśliwy! Ale ja biedny, sierota, bez majątku, bez przyjaciół, nic nie mam tylko imie nieskalane, pałasz i w sercu miłość dla ciebie.»

Zamilkł na chwilę; gorzkie uczucie sercem młodziana miotało, milczała dziewica i opuściwszy głowę, łzami smutku nieczułą ziemię zlewała, i znów daléj mówił do niéj Stanisław:

«Ty płaczesz, Halszko, a ja cobym dał życia cząstkę za każdą łzę twoją, osuszyć ich dziś nie mogę, ale ukój twe żale, Bóg co serca nasze połączył, możeż nas na wieki rozłączyć? miej w nim nadzieję, Halszko, ja pójdę w świat, jest on wielki, rozległy; orężem dobiję się sławy, a potém przyjdę tu raz jeszcze po ciebie; wszakże mi wierną i stałą zostaniesz, — pomnij, moja Halsko, że ty jedna przywięzujesz mię do świata, do życia, że ja biedny, sierota, nic tu prócz ciebie nie mam.»

«Stanisławie, przysięgam ci, że wiecznie ciebie kochać będę.»

«Nie chcę przysiąg, starczy mi za nie oko, szczerota w twarzy twojéj i słowo twoje, ja ci ufam tak, jak pragnę, byś ty mi zaufała. I choć rozłączyć nam się kazano, choć matka twoja z dala od ciebie wyprawia biednego tułacza, ja zawsze myśleć o tobie będę i obraz twój wiecznie pozostanie przed memi oczyma. Nie trać więc męztwa i otuchy, Halszko, choć nam Bóg dużo łez wylać każe, przecież nas kiedyś pocieszy.»

«Daj Boże, by się twoje ziściły nadzieje, ja się już nic dobrego nie spodziewam, a jak ty zamek opuścisz, to mnie się zdaje, że mi nic nie pozostanie, tylko umierać!

«Halszko, Halszko, porzuć te okropne myśli, nie odbieraj w chwili pożegnania nadziei i pociechy, któréj nam potrzeba, wszak czas rozstania się zbliża, wkrótce wyjadę z zamku, unosząc rozpacz w mém sercu, zostawże w niem choć promyk nadziei!»

Tak błagał młodzian o troszkę pociechy, nadziei, któremiby chciał był natchnąć swoję i dziewicy duszę. Spływały szybko dla dwojga kochanków ostatnie pożegnania chwile, wkrótce wybiła godzina rozstania i z żalem wspomniała o niéj przychylna im Hanna. — Stanisław oddał zemdloną dziewicę wiernéj służebnéj i z rozdartém sercem wyrwał się gwałtem z komnaty. Sąż słowa, by opisać boleść takiéj chwili, kiedy myśl sama już oziębia czucie rozpaczne, gdzie pióro, by je na zimny papier z myśli przenieść mogło. Czemuż, mając siłę znieść takie cierpienia, nie mamy męztwa tyle, by im wieczny koniec położyć? O gdyby nie to próżne marzenie, nie to próżne słowo nadzieja, ileżby to mniéj ludzi cierpiało na świecie!

Wśród pierwszych słońca chmurnego promieni stał rumak osiadłany na zamkowym dziedzińcu, wiatr świszczał jeszcze, deszcz mglisty bił w oczy dworzan zamkowych, którzy wyszli pożegnać służby towarzysza; psy nawet wierne lizały mu ręce, bo w zamku wszyscy lubili młodziana, a wieść niewyraźna mówiła, że młodzian nie wróci na zamek, że on do stolicy z umysłu wyprawion, by tam za wstawieniem licznych księżnej krewnych służyć mógł w chorągwiach pancernych królowi, bo księżna doń rzekła, że czas przestać być sługą na Ostrogskich dworze i orężem się sławy i imienia dobijać, i młodzian choć z rozpaczą w uciśnionem sercu, choć z myślą zadumaną, choć nie dbał o świat cały, światem całym gardził, sławy zapragnął, bo nią uwieńczon chciał wrócić po księżniczkę

swoją, bo nią chciał Halszkę zdobyć, tą nadzieją marzył.

Odjechał z zamku Ostrogskich Stanisław, nowy dworzanin objął miejsce jego, zapomnieli go towarzysze, czasem tylko pies wierny zatęschnił za panem, zawył żałośnie szukając go próżno, lub leżał samotny u progu opuszczonéj izby. — W komnacie księżniczki smutek i milczenie, bo Halszka ciężką chorobą złożona, zdało się, że znajdzie koniec cierpieniom swoim. Dni kilka siedząc przy nieszczęsnéj łożu, łzy matki i piastunki o życie biednéj twórcę błagały. I wysłuchane ich modły zostały, bo dziewicę śmierć jeszcze ziemi zostawiła, bo jeszcze mało smętna jéj dusza cierpiała. — Zwolna wracała do zdrowia i zwolna wracały jéj myśli i obraz nieszczęść przed nią się malował. Na rozległém i bezbrzeżném morzu ujrzała się samotna w opuszczonéj łodzi; obejrzała się w około, zmordowane oko nigdzie życzenia celu dojźréć nie zdołało, i kędyż więc kierować życia łódkę, kiedy nie było dla niéj bezpiecznéj przystani. — Złożyła więc nieszczęsna niepotrzebne wiosło, z suchém okiem rozpaczy spojrzała przed siebie i czekała w milczeniu, kiedy bałwan morski skieruje losy łódki dla niéj obojętne, wiedząc, że jakiekolwiek wiatry nią powieją, zawsze rozbić się musi o wieczności skałę. — Równie jak wszystkie inne, tak i wieść, że książę Dymitr w dawno zapowiedziane przybędzie gościny, obojętnie się o uszy obiła księżniczki, i w południe dnia jednego z dala orszak książęcy z zamku spostrzeżono. — I powiały proporce lekkim wiatrem wzdęte i zalśniły zbroje mroźnym słońca promieniem, dzielne konie tentniały po ubitym gościńcu i parskały radośnie niżąc głowy ku ziemi.

«Witam was, witam, książe Wasilu i was książe Dymitrze na Ostrogskich zamku!» — mówiła księżna Ostrogska, przyjmując zacnych gości w głównéj komnacie zamkowéj. I oni witali ją grzecznie i rzekłbyś, że żadna uraza nigdy pomiędzy niemi nie zaszła. — Właśnie wyszedł kniaź Dymitr z komnaty, kiedy Wasil Ostrogski nie widząc Halszki, zapytał o nią księżnę.

«A cóż to, mościa księżno, nie ukażecie nam to księżniczki, czy ją chowacie przed światem, przecież Halszka dla ludzi dziewka, raczcieno ją przywołać, mościa księżno!»

«Halszka dopiero co wraca do zdrowia, ciężko mię Bóg nawiedził jéj chorobą i kilka razy już ją opłakałam, jakby umarłą.»

«Widzicie mościa księżno, to od samego Boga nauka, nie chcieliście jéj dać kniaziowi Sanguszce, a tak, ani on, ani wy, nie bylibyście jéj mieli. — Otóż porzućcie te fochy i spory i dajcie ją Dymitrowi za żonę; on ją pokochał bardzo, będzie dbał o jéj szczęście i was błogosławił.»

«Kniaziu Wasilu, dajcie pokój tym radom, ja nie mam prawa do księżniczki, bo ją nieboszczyk jéj ojciec oddał w opiekę królowi jegomości.»

«Co mi tam księżno mówicie o królu, ma on tam o czém inném myśleć, nie zaś o waszéj córze. A potém cóż macie przeciw kniaziowi Dymitrowi? Pan z panów, fortuny ma nie mało i znaczenia w kraju i u wojska, lubiony od wszystkich, bo jest pan dobry i litościwy, wszystkim dobrze u niego i Halszce waszéj dobrze będzie w jego zamku.»

«Dobrze albo nie dobrze, ja nie dam księżniczki za księcia Dymitra.»

«Aha! to tak mi gadajcie mościa księżno, rządzić wam się chce w tych zamkach i włościach, ale to nic z tego, księżniczka naszą być musi, jak nie dobrowolnie, to przemocą.»

«Przemocą, kniaziu Wasilu? jeszcze mam i wojsko i siłę, i gwałt gwałtem odeprzeć potrafię.»

Wchodzący właśnie do komnaty Dymitr słyszał ostatnie księżnej słowa.

«Mościa księżno,» mówił do niéj — uspokójcie się, dajcie mi waszą córkę. Czym jéj niegodny?»

«Nie, nie, nigdy!» wołała księżna — «co, gwałtem, mówicie kniaziu Wasilu, gwałtem ją weźmiecie, na moim własnym zamku gwałtem mi grozicie; niech przyjdzie tu Halszka, niech się dowie, jak tu własny stryj grozi gwałtem jéj matce, na własnego brata zamku.»

Widzieli książęta, że namowy ni proźby niczego nie dokażą na księżnie; — za danym znakiem dwóch towarzyszów pancernych z orszaku kniazia Dymitra wyszło z komnaty, a wkrótce potém wylękły księżnej Ostrogskiéj dworzanin wpadł wybladły do komnaty.

«Miłościwa księżno,» zawołał — «rozbrajają naszych, pobrano straże, wszędzie rozstawiono powierników kniazia.»

«Gwałt, rozbój!» zawołała księżna. — Książe Wasil wziął ją za rękę, a w téj chwili weszła do komnaty Halszka.

«Próżny wasz opór, mościa księżno, zamek w naszéj jest mocy, a w téj chwili zapalają w kaplicy świece do ślubnego obrządku. Jeszcze raz, mością księżno, pytam was, czy pozwalacie na zamęźcie księżniczki Ostrogskiéj?»

«Nie, nie, nie pozwalam i protestuję przeciw gwałtom dziś w zamku wywieranym!» Nieruchoma i niema stała Halszka jak wryta, patrząc zdziwionem okiem na te niepojęte dla niéj rzeczy: blada

i cierpiąca, rzekłbyś, że to raczéj duch naddziadów zamku, niż młoda dziewica, któréj przyszłemi losy rozrządzano.

«Na upór niemasz rady,» rzekł książę Wasil, a postępując ku Halszce, wziął ją za rękę i obok kniazia Dymitra postawił. — «Kiedy więc księżnéj nic na dobrą drogę naprowadzić nie może, ja książę Wasil Ostrogski, najbliższy krewny téj dziewki po mieczu, przeznaczam ją wam, kniaziu Dymitrze Sanguszko, za żonę i towarzyszkę. Szanujcie ją, bo ród to dawny i wielki, ród Ostrogskich, z którego ona pochodzi. — Nie pytam ciebie, Halszko, czy pozwalasz na ten związek, na to nam Bóg dał rodziców i krewnych, by o naszém dobru myśleli; a teraz do kaplicy, dzieci, niech wam Bóg pobłogosławi!»

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O emancypowaniu się stósunków familijnych.

(Ciąg dalszy.)

Małżeństwo nie jest ustawą dowolną, jest to związek fizyczny i moralny jednego mężczyzny z jedną kobietą ku dopełnieniu głównego celu stwórcy: uwiecznienia na ziemi wielkiéj rodziny ludzkości. Pod tym względem mężczyzna tak w przyrodzonym, jak w towarzyskim świecie jest istotą niezupełną. Kobieta jest dopiero jéj uzupełnieniem. Oboje siłą tajemniczego pociągu do siebie zbliżeni, ukochali w sobie Boga i cel jego, i na ten cel połączyli na zawsze dni żywota swojego. W dzieciach z nich zrodzonych urzeczywiszcza się ta jedność małżonków. Są one zadatkiem ich miłości, i w nowonarodzonéм dziecięciu spoiły się i zlały ich uczucia. Już odtąd żyją nie tylko dla siebie, ale i dla dzieci. Obowiązki stały się świętsze; miłość potężniejsza, bo już w dziecku rozerwać się nie da na dwie strony. Dla tego rozwód małżonków, co już potomstwa się doczekali, jest najsromotniejszym gwałtem przeciw prawom przyrodzonym, źródłem nierządu i nieszczęść bez liczby dla rodziców i dzieci.

Ale, kiedy taka jest istota małżeństwa, możemyż je uważać za instytucyą ludzką, bez któréj się obejść można? mamyż wyłączyć pośrednictwo Boga przy zawieraniu związków na cel boski? a kiedy wreszcie do najpowszedniejszych spraw naszych, gdy chodzi o dotrzymanie przyjętych obowiązków, czy cywilnych czy moralnych, wymagamy słowa, ręczeń, przysięgi, należyż się bez nich obywać tam, gdzie idzie o ślubowanie sobie wierności i miłości aż do zgonu? Uroczysta chwila ślubu nie przejmuje tyle mężczyznę, którego najczęściéj już ogarnęło ogólne rozwolnienie obyczajów; ale niewinne serce dziewicy, co myrtem uwieńczona przystępuje z drżeniem ducha i ze łzą w oku do ołtarza, by losy swoje na całe życie z losami oblubieńca połączyć, by opuścić dom i matkę i sama stać się matką i w nową familię zawiązać — to serce czuje całą ważność téj chwili. Myśl ślubującéj utopiona w Bogu, który ją na matkę rodzaju ludzkiego przeznacza, i stawia obok męża na towarzysza życia. A gdy za słowami kapłana przysięgę powtarza, dusza jéj wtenczas u podnoża tronu Wszechmocnego, w Jego ręce składa rzewną przysięgę miłości, wierności i posłuszeństwa mężowi, i że go nie opuści aż do śmierci. Żadnéj chwili w życiu nie ma ani tak świętéj, ani tak uroczystéj; żadna przysięga tak z głębi duszy nie płynie. Możnaż bez ściągnienia na siebie zarzutu zarozumiałości odpychać od siebie śluby takie ze wzgardą i wstrętem, i nie uświęcić formą, co jest święte z istoty?

Jako zaś dzikie małżeństwo jest anomalią w familijném społeczeństwie, tak też ciągłe kawalerstwo i panieństwo jest łamaniem prawa natury, a gdyby się z uporu działo, rzekłbym, że jest szalonym buntem przeciwko Twórcy. »Przyrodzenie jest dla was pełném nauki — powiada autor ksiąg ludu — otwórzcie oczy, a najsłabsze stworzenia dadzą wam przykład. Kiedy fale morza, miotane zimowemi wiatrami, pienią się i huczą, biedny ptak morski i jego towarzyszka, chroniąc się do wydrążonéj skały, tulą się do siebie, unikają nawałnicy i ogrzewają się wzajemnie. Wiele jest burz w życiu ludzkiém; bierzcie przykład z ptaka morskiego, a nie będziecie się obawiali ani mroźnych wiatrów, ani wznoszonych przez nie fali.« Zaprawdę, że życie nasze jest podróżą na morzu wzburzoném. Mąż jak maszt silny stawia czoło nawałnicy; ale bez żagli nie doprowadzi do bezpiecznego portu łódki życia; a w przystani sterczy nagi i bez celu. O ile pyszniejszy statek, gdy pędzi przez spienione fale z rozpiętym żaglem, puszczonym na wolę wiatru, albo gdy wśród ciszy i spokoju zwiesza się żagiel i słoni w okół masztu, w lubieżne go biorąc objęcia! To obraz męża i żony. Jedno dla drugiego to najlepszy, najzaufańszy przyjaciel; ten nam pozostanie, kiedy wszyscy inni wraz z szczęściem nas odstąpią. Mężczyzna, według słów przytoczonego już autora, bez kobiety jest trzciną, z któréj lada powiew wiatru żałosne tylko wydobywa jęki. Kobieta bez męża, jest jak winna macica, co w bujne wypuściła się łodygi, ale

te nie znalazłszy podpory, by się po niéj spięły, pełzając wśród traw poziomych, nie wydały słodkiéj jagody.

Człowiek każdy żyć musi w świecie; ale wśród wspólnego wszystkim świata nie znajdzie czémby zaspokoił potrzeby serca swego. Trzeba mu więc świata szczuplejszego, coby go w bliższém, przychylniejszém kole otaczał. Na łonie familii, w słodkiém i cichém ustroniu domowéj zagrody, wypoczywa roskosznie po trudach życia. Cóżkolwiek się na świecie dzieje, przy żonie, wśród dzieci, czuje się jak podróżny pod gościnnym dachem, kiedy wicher i zamieć na dworze. Namiętności ludzkie, choćby i jego samego ścigały, dolatują go w familijném zaciszu, jak żeglarza w przystani daleki odgłos morskich bałwanów. Kiedy dusza jego smutna, i jego myśl stroskana, jedno czułe spojrzenie żony, jedno słowo, jedno umilenie, przywraca spokojność sercu i uśmiech słodki zawiśnie na ustach. Wracasz strudzony, żona cię wita uściskiem, ręką ociera znój z twarzy, i wszystkie trudy poszły w zapomnienie. A teraz niech się zleją nieszczęścia, i rozmiotą przyjaciół i dostatki twoje. Skruszył się hart duszy, odstąpiło cię męztwo i rozpacz ponura w oczy pojrzala. Alić żona się nawija, żona, co ci przysięgła nie opuścić cię aż do śmierci, co w téj chwili nie ma odwagi pocieszać cię słowy, ale w jéj spojrzeniu wymowniejsza połyska pociecha, jakby ponowienie przysięgi u ołtarza; zawołasz natenczas: „nie rozpaczam, bo ten jeden skarb mi jeszcze pozostał, przyjaciel dozgonny, co wraz ze mną pić będzie z kielicha żywota.« Lecz jeżeli chcemy ujrzeć cnotę kobiety w najczystszém jaśniejącą świetle — powiada tłumacz Broza — wystawmy sobie jéj męża w ostatniém pogrążonego nieszczęściu; wystawmy go sobie winowajcą i całego społeczeństwa odrzutkiem. Żal sam nawet nie mógł pokryć błędów jego. Ona jedna nie oskarża go i żadnéj mu nie szczędzi pociechy. Idzie dzielić niewolę lub wygnanie z tym, który ją szczęścia pozbawił; znajduje on jeszcze na łonie niewinności dla swych zgryzot osłodę, tak jak niegdyś wygnańce u podnoża ołtarzy znajdowali dla siebie schronienie.« Taka jest błogość stanu małżeńskiego, takie jest dobro moralne. Nie jestże dziwaczném uprzedzeniem wyrzec go się przez system, albo postradać przez materyalne roszczenia? Przyjdzie czas, gdzie zgwałcone prawo natury pomści się za to okropnie. Ów młodzian o siwych włosach i pomarszczoném licu, co to za młodu urągał się ze ślubów i małżeństwo niewolą nazywał; albo którego w zbytnich spekulacyach i długiém przebieraniu, nim się spostrzegł, starość zaskoczyła; i on naraz samotnym, opuszczonym się obaczy. Świat ten obszerny, pełen ruchu, zabaw i roskoszy, stać będzie pustkami dla niego; zapóźno pozna znikomość tych dóbr przemijających i jak ptak wędrowny z dala rodzinnego gniazda, nie będzie miał, gdzieby przysiadł. Odbiegną go towarzysze za dni szczęścia i młodości, i nie obaczy przyjaciela, coby go na starość dojrzał, w chorobie pielęgnował, utrapienia słodził, na łożu śmiertelném przyjazną ręką zawarł powieki. Owe domownice, gospodynie, co to niby przywiązaniem do pana wynagradzać miały przywiązanie żony do męża; to wszystko ostygnie, zobojętnieje, pierzchnie nareszcie, jak wróble od gumien spłoszone, gdy starość, przekora, choroba, niedostatek w domu zawita. Nie będzie i dziatek, coby cię otaczały miłością i poświęceniem, choć może są gdzie po świecie. Poznasz wtedy co to sieroctwo, i żal gorzki obejmie ci serce, skonasz w tym żalu, i nad grobem twoim nikt nie zapłacze. O puściznę twoją, jeżeli ją zawczasu obcy nie złupią, dalecy krewni, jak żydzi o suknię Jezusową rozpierać się będą, i imie twoje w wiele jeszcze lat po śmierci włóczyć się będzie po sądach i aktach, zamiast żeby je czułe serca pozostałéj rodziny powtarzały ze łzą w oku, z wspomnieniem na miłość i zasługi ojca.

Nie tyle zawiniły niewiasty, co się rozminęły z przeznaczeniem swojém. One nie wybierają, ale bywają wybierane, i najczęściéj brak dóbr doczesnych przyprawił je o dziewictwo do śmierci. Dopóki je Bogu z dala od świata ofiarować mogły, póty znośniejsze było ich położenie. Dziś pozbawione przytułku w klasztorném zaciszu, są tém więcéj pożałowania godne, im mniéj może własną winą zasłużyły na taki stan sieroctwa. Familijne szczęście milionów par roztacza przed oczyma blask i urok życia: miłość małżeńską, i zadatek téj miłości dziatwę podrastającą we wdziękach urody; a osoby, co czują u siebie do takiego szczęścia powołanie, nie zakosztowały go, i stoją z dala z żalem i przekorą w sercu.

Tak się mści prawo natury na wyosobnionych i wyosobniających się z familii. Zobaczmy teraz, jakie familia przechodziła koleje, w trzech swoich wyżéj wyłożonych stósunkach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O ogrodach.

(Dokończenie.)

Teraz zwróćmy się do ojczystéj niwy. Choć tu mniéj sprzyja ogrodownictwu położenie kraju, owe okiem nie dojrzane płaszczyzny; choć nieustanne wojny i napady, powietrze i wewnętrzne

wzburzenia uszczuplają ludność, która ledwo starczy na dostateczne obrobienie roli ornéj, a tém mniéj do zakładania ogrodów; choć mu nareszcie jest na przeszkodzie i samo usposobienie narodu, który stroni od samotności i odosobnienia, którego życiem jest towarzyskość i wolność, to przecież, mimo tych przeszkód, już w jedenastym wieku pierwsze w Polsce zakładano ogrody; a płonki i ulężałki, owoczesne przodków naszych przysmaczki, ustępowały już w tym czasie pierwszeństwa lepszym, szlachetniejszym owocom. — Zakonom, które wprowadzały i krzewiły w Polsce wiadomości wszelkie i wyższych pojęć światło, równie mamy do podziękowania założenie pierwszych ogrodów naszych. Benedyktyni francuzcy z Klaniaku, którym Kaźmierz I. nadał przywilej na opactwo i nader znaczne dobra, wprowadzili około r. 1045. do Tyńca szczepy lepszych owoców, o których Cichowski «in Alloquiis Osiecensibus» wspomina. Szczepy te rozpowszechniły się z Tyńca po całém sandomirskiém i krakowskiém województwie.

Nieco późniéj, za panowania Bolesława, księcia wrocławskiego, około roku 1175., wprowadził zakon Cystersów do klasztoru w Lubiążu (Leubus) w Szląsku rodzaj jabłek, znanych pod imieniem oportów, o których Kromer i Bielski, nawet i Marcin z Urzędowa wspominają. — Dalej, około roku 1234., słynęło w mazowieckiém miasto Płock ze znacznych ogrodów, a nieco późniéj w przemyślskiéj ziemi, odznaczał się przy zamku w Przemyślu nad Sanem wielki królewski ogród, jak pisze Gwagnin w «Descriptio Poloniae» na stronie 73.

Tak więc na wzór klasztornych rozpowszechniły się sady i ogrody po całéj Polsce; zwano je natenczas wirydarzami i dzardynami, w których ogrodach zwykle w rogach były altany, chłodnikami zwane, z jaźminu, winogradu, chmielu i powoju; chłodniki te były połączone ciemnemi szpalerami z leszczyny lub grabiny, które zwano bindarzykami, zapewne od niemieckiego wyrazu binden, wiązać, gdyż brano ich wzory z gustu ogrodów niemieckich i holenderskich.

Co się tyczy wyższego ogrodownictwa w naszéj ojczyznie, to uważać nam wypada Kaźmierza Wielkiego, jako pierwszego założyciela takowych ogrodów w Polsce. On bowiem zamek krakowski ozdobił obszernym zwierzyńcem, a pałac łobzowski powabnym ogrodem, gdzie chwile wolne od trosków i zatrudnień rządu, chętnie przepędzał obok pięknéj Esterki. — Tu więc początek wyższego ogrodownictwa w Polsce, z którém się łączy pamięć jego miłostek, jego poezyi życia. — Jak ostatni z dynastyi Piastów był wskrzesicielem pięknego ogrodownictwa tak przy schyłku i Jagiellonów wypada nam przytoczyć, jako opiekunkę sztuki ogrodowniczéj, ową tak nam pamiętną Bonę Sforze, Zygmunta I. małżonkę. Ona ogrodownictwu w Polsce największy nadała popęd. Czersk, Łomża, Latowicz, Rożan i Czechanów, miejsca jéj ulubione pobytu, w piękne przyozdobiła ogrody, z których brano wzory do ogrodów w Wyszogrodzie i Tęczynie. — Niestety! za bezprawia i skradzione skarby zostawiła naszéj ojczyznie przynajmniéj w upominku smaczne jabłka i kalafiory.

Są też okolice, gdzie wieśniak w swych powiastkach nie raz wspomina o jéj dobroczynności, zapewne w skutek jéj zasług w rozpowszechnianiu ogrodownictwą; ale tę jéj dobroć, ktoś w trafnych oddał był wyrazach, które przytaczamy:

Ut Parcae parcunt, ut luci lumine lucent,
Ut bellum bellum, sic bona Bona fuit.

Odtąd ogrodownictwo nasze wyrabiało się w francuzkim i holenderskim guście, do oddzielnego sławiańskiego nigdy nie doszło stylu.

Podczas rządów elekcyjnych, gdzie przemysł wszelki upadał w Polsce, nikła i sztuka ogrodownicza, późniéj przecież zabiegom OO. Jezuitów zawdzięcza nowe swe rozkrzewienie, które, niestety! polityczne nieszczęścia nasze całkiém przytłumiły. — Trzeba nam przyznać, iż obecnie w naszych czasach usilne u nas powstały starania w zakładaniu ogrodów; ale już dziś zasmakowano w guście angielskim. — O w o c o w e d r z e w a z a c z y n a j ą w i ę c o z d o b n y m u s t ę p o w a ć p i e r w s z e ń s t w a, choć owoc u nas zawsze jeszcze jest dość rzadki i dla ludu zbyt drogi, choć nam suzony starczyć muszą sąsiady nasze. Jakież nie są zyski Szląska samego, które tu czerpa z Wielkiego Xięstwa? Te okoliczności wstrzymać nas powinny od lekkomyślnego wytępienia sadów naszych i nas skłonić, w ogrodowniczym nawet przemyśle łączyć zawsze pożytek z ozdobą.

ROZMAITOŚCI.

Przepowiednia. Żartowniś pewien we Francyi puścił w świat nowe proroctwo. Utrzymuje, iż w roku 1842. wielkie zajdą zmiany. Tego doszedł w następujący sposób. Zaczyna od roku 1794. (od upadku Robespierra) i wypisując tę liczbę, pisze pod 4, tęż samą liczbę 1794 prostopadle i dodaje do 4 nad nią stojących. Tak wypada 1815, rok upadku Napoleona. Z liczbą 1815 postępuje podobnie i wypada rok 1830., upadek Karola X. Dodając do 1830

tenże sam rok prostopadle pod 0 podpisany, wypada 1842., i dla téj jedynie a nie innéj przyczyny, ma nastąpić nowy upadek. Dla objaśnienia dajemy następujący przykład:

1794 upadek Robespiera. — 1815 upadek Napoleona

1794 — 1815

1815 upadek Napoleona. 1830 upadek Karola X.

i t. d.

Na uroczystości pochowania zwłok Napoleona, przybył do Paryża stary jeden żołnierz, mający w miejsce odjętéj nogi szczudło. Nieszczęście chciało, iż się pośliznął i złamał szczudło. Daléj iść nie mógł, a sama myśl, iż ostatniéj przysługi nie odda swemu ukochanemu cesarzowi, do rozpaczy go przywiodła. Na widok starca płaczącego poskoczyło ku niemu dwóch niedaleko stojących młodzieńców, pocieszyli go, podnieśli i wziąwszy na ramiona zanieśli do kościoła inwalidów.

Szał do zakładów rozszerza się między damami paryzkiemi. Znakomita jedna dama założyła się w tych dniach, że obejdzie pieszo Paryż po zewnętrznych bulewarach, bez wytchnienia, pokarmu i napoju. Trzech jéj przyjaciół, udział w zakładzie mających, towarzyszyć będzie, jeden pieszo, drugi konno, trzeci w pojeździe, by nieść jéj na przypadek swą pomoc.

Bulwer napisał nową komedyą: „Pieniądze.“ Tak łechliwe nazwisko ściągnęło mnóstwo amatorów i sztuka ta bardzo się podobała publiczności londyńskiéj.

MODY. — Paryż, dn. 13. Stycznia 1840 — Ubiór na rano. Szlafroczek z szaréj flaneli nakrapianéj zielono; mały kołnierz i na rękę opadające mankietki z indyjskiego muślinu, w drobne karby; czepeczek wystrojony koronkami walensienskiemi z barbami związanemi u wierzchu głowy.

Ubiór w południe. Szlafroczek z popelinu w kolorze kurzawy z klapami szalowemi, żabot z paryzkich koronek i mały kołnierz około szyi. Zamiast szerokiéj przepaski gruby sznur, z przodu związany i z opadającemi końcami; bóciki koloru sukni.

Ubiór do odwiedzin. Suknia watowana z mory wschodniéj lub aksamit-wełny, koloru żelaza lub fijołkowego, z stanikiem amazońskim lub w serce, z przodu nieco wyniosłym. Suknie tego rodzaju są u dołu gładkie, z przodu bramowane. Kapelusz z żółto-cytrynowego, różowego lub fijołkowego aksamitu. Opona kaszemirowa, zwana bonne femme.

Strój wieczorny. — Suknia z niebieskiéj, różowéj lub cytrynowo-żółtéj krepy, festonami lub falbanami w zęby wyciętemi wystrojona, lub suknia z aksamitu niestrzyżonego à la chateauroux lub z sznepką, z przodu koronką zdobna. Kwiaty lub marabut. Stanik grecki. Długi szal kaszemirowy, haftowany jedwabiem.

Widzieliśmy w tym tygodniu piękną suknię z różowego kaszemiru, długą, szeroką, a zamiast garnituru ohaftowaną u dołu na cztery palce białym niekręconym jedwabiem. Stanik u niéj był grecki, rękawy długie, pod niemi drugie obcisłe, spięte na złote guziki. Owieszone rękawy zakonne były podobnie jak suknia ohaftowane.

Przy téj saméj sposobności spostrzegliśmy suknię z różowego atlasu, orzuconą szeroką falbaną blondynową, bo blondyny znów w modę wchodzą. Falbana wznosiła się w kształt festonu około sukni, a gdzie wyżéj sięgała, tam bukiet białéj róży z djamentem. Na niéj ma być tunika z różowéj gazy, zdobna małemi blondynami i białemi bukiecikami.

Burnusy ciągle się podobają; w ogólności płaszcze téj zimy noszą w nieskończonych kształtach.

I sznela téj zimy wielce się podoba. Często zdobią nią gładkie lub przerabiane atlasy i nic strojniejszego nad dwie falbany sznelowe, z których górna pleciona lśnić się atłasowi z pod siebie dozwala. Równie robią i berty i pagody.

Objaśnienie ryciny.

1. Czarny aksamitny kapelusz, ozdobiony różowém piórem i wstążkami tegoż koloru pod obwodem. Burnus kaszemirowy z kapturkiem i półotwartemi rękawami, tak pierwszy jako i drugie wielkiemi guzikami i fręzlą osadzone. Suknia jedwabna, rękawy obcisłe.
2. Kapelusz jak u 1. Szlafroczek kaszemirowy. Stanik gładki, obcisłe rękawy, z przodu trzy rzędy guzików. Szarfa aksamitna, bramowana sznurem sznelowym.
3. Strój balowy. Suknia atłasowa orzucona dwiema falbanami z angielskich koronek, w górze marabutem spiętemi. Rękawy stanowią dwie małe bufki, zdobne piórem i koronką. Stanik gładki, u wierzchu średnio-szeroką koronką otoczony. W otwarte bufki ułożone włosy i loki wężykowate, otaczają po każdéj stronie kutasy i marabuty.
4. Strój głowy jak u 3. Burnus kaszemirowy bramowany po brzegach.

Doniesienie. *Redakcya dołączając do obecnego numeru tytuł i spis przedmiotów zawartych w Dzienniku domowym za rok 1840., ma zaszczyt uwiadomić, iż od czasu do czasu dodawać będzie do Dziennika dom. na rok bieżący jeszcze pół arkusza druku, zwiększając przezto od numeru 3. zakres rozpraw i powieści, a jeżeli w stósunku jak dotąd pomnażać się będzie liczba Prenumeratorów, natenczas i objętość pisma tego się powiększy, bez podwyższenia ceny.*

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami W. *Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.